Nr. 233. Kraków, środa 26 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 25 sierpnia.

„Wyspa cesarska“.

Sensacyjną rewelacyę przyniósł w ostatnich dniach bratni nasz organ berliński „Vorwärts“. Doniósł on mianowicie, że w kołach dworskich powstał plan objęcia wyspy Pichelswerder na rzece Hawel, w pobliżu Berlina, na wyłączną własność cesarza Wilhelma II. Od dawna już jest w planie zbudowanie kosztownej szosy militarnej z Berlina do Döberitz. Otóż „Vorwärts“ wykrył, do czego ma służyć ta szosa. Wyspa Pichelswerder leży przy tej szosie. Na wyspie tej ma być zbudowany zamek cesarski, do którego cesarz wraz z swą rodziną ma przenieść się na stały pobyt, nie czując się dość swojsko w „czerwonym“ Berlinie. Wyspa Pichelswerder ma stanowić własność korony i zostać ufortyfikowana i odcięta od reszty świata; zamek cesarski na nie; ma być warowny i dzięki owej szosie mogłaby zostać zgromadzona na tej wyspie wielka ilość wojska. Ale nie tylko pod względem militarnym, lecz także i politycznym wyspa cesarska ma zostać wyodrębniona. Mianowicie wraz z ową szosą i znajdujacym się w pobliżu arsenałem w Szpandawie ma ona tworzyć osobny okręg wyborczy, zamieszkały wyłącznie przez „cesarskie sługi“; w ten sposób zostałaby raz na zawsze uniemożliwioną ewentualność, ażeby kiedykolwiek okręg, w którym mieszka cesarz, reprezentowany był w parlamencie przez socyalistę-republikanina.

Te rewelacye „Vorwärtsu“ wywołały w całych Niemczech żywe poruszenie. Prasa burżuazyjna zaczęła się rzucać na „Vorwärts“, twierdząc, że to jest kaczka dziennikarska, wyssana z palca w sezonie ogórkowym. Na to odpowiedział „Vorwärts“, że bliższych informacyj co do wykrytego awanturniczego planu mogą udzielić: pp. marszałek dworu von Trotha i architekt nadworny Bodo Ebhardt, który dla cesarza zrestaurował był zamek Hohkönigsburg w Alzacyi. Panowie ci niezgrabnie i z widocznem zakłopotaniem usiłowali się wykręcać w prasie, która tem bezczelniej zaczęła ujadać na „Vorwärts“ za jego wymysł. „Vorwärts“ oświadczył w odpowiedzi, że w całości podtrzymuje prawdziwość swych rewelacyj. Ale prawdziwość ich potwierdził jeszcze dobitniej, niż to zapewnienie redakcyi „Vorwärtsu“, ktoś inny.

Mianowicie prokuratorya wytoczyła „Vorwärtsowi“ proces o obrazę majestatu i „grubą nieprzyzwoitość“ z powodu rewelacyj o „wyspie cesarskiej“, skonfiskowała wszystkie numery „Vorwärtsu“, zawierające wzmianki w tej sprawie, oraz zarządziła gruntowną rewizyę sądowo-policyjną w redakcyi, administracyi, ekspedycyi, drukarni i księgarni „Vorwärtsu“, jakoteż w mieszkaniu prywatnem jego redaktora odpowiedzialnego, celem wykrycia manuskryptu owych rewelacyj — względnie wyśledzenia nazwiska tego, kto „Vorwärts“ o tych tajnych planach dworskich informował. Rewizya była bezskuteczna. Nazajutrz zaś, w sobotę 23 b. m., został na rozkaz sędziego śledczego redaktor odpowiedzialny „Vorwärtsu“ tow. Karol Leid aresztowany. To jest już niezbitym dowodem prawdziwości doniesień „Vorwärtsu“, bo tak niezwykłej gorliwości ze strony władz nie widzielibyśmy, gdyby szło o jakąś śmieszną historyę ogórkową, a nie o wyśledzenie nazwiska „zdrajcy“ dworskiego.

Ilu nowych zwolenników zwerbuje socyalnej demokracyi w Niemczech ta sprawa „wyspy cesarskiej“ i wynikły z niej proces „Vorwärtsu“?

Listy z kraju.

Gorlice, 24 sierpnia.

Wystawa przemysłowa. — Wiec powiatowy.

Dnia 21 b. m. otwarto w Gorlicach wystawę wyrobów przemysłu krajowego. Wystawa urządzona w szkole męskiej, obejmowała kilkadziesiąt gałęzi różnych rzemiosł i wielkiego przemysłu. Wzięło w niej udział mnóstwo firm lwowskich, jak Tow. „Tlen“, firmy: Niemojowski, Gartler, Lewicki, Wroński itd. Dalej czerlańska fabryka papieru, Towarzystwo dla wyrobów tkackich, obejmujące cały szereg galicyjskich szkół tkackich, firmy miast: Krakowa, Przemyśla, Rzeszowa, Jarosławia, Jasła, Zakopanego itd. Prócz tego samo miasto i okolica wysiliły się na rzeczy piękne w wykonaniu i materyale. I tak: wspaniale reprezentowały się przybory wiertnicze, urządzenie kopalniane i maszyna parowa z warsztatów firmy Mac Garvey, dalej rafinady tejże fabryki, jak i całego szeregu innych fabryk naszego powiatu. Dział rękodzielniczy przedstawiał się wprost imponująco: wyroby szewskie, krawieckie, ślusarskie, kowalskie, kuśnierskie, stolarskie, bednarskie itd. wszystko to należycie wykończone zdumiewało widzów. Nie można pominąć milczeniem działu ogrodniczego, który niewątpliwie wyróżniał się jakością warzyw i kwiatów i był prawdziwą ozdobą wystawy. W ciągu 3 dni zwiedziło wystawę około 1200 ludzi, rozkupiono wyrobów za 4000 K, sumę wcale pokaźną na nasze galicyjskie stosunki.

Dnia 23 odbyło się gremialne zwiedzenie wystawy przez „godniejsze“ osoby powiatu, którym jeno wolno było na mocy zaproszeń wziąć udział w wiecu powiatowym, mającym na celu: zastanowienie się nad sposobami rozwoju przemysłu krajowego. Zgłoszono aż 11 referatów: 5 o przemyśle, 6 o rolnictwie. Ale o ile wystawa urządzona była z całą starannością i dla wszystkich, o tyle wiec był typowym konwentyklem powiatowym, gdzie wszelacy dobrodzieje zjechali się, by pogadać coś „de publicis“.

Ma się rozumieć, wiec odbył się w radzie powiatowej, a zagaił go były marszałek Szczaniecki, znany z notatek „Naprzodu“ „gospodarz powiatu“, który rozrzutną gospodarką przeszedł swych poprzedników, a jednak zgłosił odczyt o „Oszczędności i przemyśle“. Ile ironii tkwiło w tem, zrozumieli wszyscy, którzy tylko pobieżnie przeglądnęli sprawozdanie rady powiatowej z roku bieżącego.

Opowiadał on przedziwne historye o rozrzutności wszystkich warstw narodu, o konieczności oszczędzania ze strony chłopa i mieszczanina, biadał nad krajem i rozczulał się serdecznie nad dolą ludu. Dziwnie to brzmiało w ustach człowieka, który przez przeciąg 6 lat rozrzucał w sposób iście szlachecki grosz powiatu, grosz tak „ukochanego“ przezeń ludu. To też dyskusya nad tym referatem była nieco więcej ożywioną. P. Korn wskazywał na przeszkody, jakie przemysł krajowy napotyka u władz, a p. Mordawski z Szalowy zwrócił uwagę na bezdenną śmieszność przypuszczenia o możliwej oszczędności u drobnomieszczanina, chłopa i robotnika, wobec strasznej nędzy i niemożliwych warunków ekonomicznych i politycznych ludu polskiego. Gdy się po nim zgłosił do głosu tow. Fensterblau, pokazało się, że wiec ten, szumnie nazwany „powiatowym“, jest marnem zebraniem szlachecko-konserwatywnej kliki. Już p. Mordawskiemu zaledwie pozwolono dokończyć jego mowy, a gdy tow. Fensterblau zażądał głosu, wniósł zaraz dr. Radomyski (znany nasz „burmistrz za 20 złr.“) zamknięcie dyskusyi. Gdy jednak tow. Fensterblau żądał bezwarunkowo głosu przed zamknięciem dyskusyi, pozwolono mu przemówić na to, by po kilku minutach mu głos odebrać. Obawiali się ci panowie, by wiec nie stracił charakteru „obywatelskiego“, zwłaszcza, gdy go reprezentowały tak „szanowne“ firmy, jak dr. Radomyski i Szczaniecki. Przyrzekano wprawdzie po ukończeniu referatów ogólną dyskusyę, ale po to tylko, by gwałt upozorować.

W wiecu brała udział jeno szlachta okoliczna i nieco „inteligencyi“ naszej, chłopów przybyło kilkunastu i kilku księży. Zebranie miało charakter ściśle poufny, brakło tylko bezpłatnej „wódki i kiełbasy“. Wiec wogóle był już w zasadzie pomysłem spaczonym, raz, że zbyt dużo zgłoszono referatów na 3 lub 4 godziny zaledwie, drugie, że klika urządzająca go nie zdołała wzbudzić ufności ani u chłopstwa okolicznego, ni u mieszczaństwa. Polityka szlachecka przejadła się już wszystkim!

Stanisławów, 24 sierpnia.

Walka o Kasę chorych. — Zażegnany strejk.

Przy udziale około 6000 ludzi odbyło się w niedzielę pod gołem niebem publiczne zgromadzenie ludowe na placu Targowicy z porządkiem obrad: Kasa chorych i strejk robotników budowlanych. Zgromadzenie przybrało imponujące rozmiary i było potężnym protestem walczących robotników o zdobycie Kasy chorych. Nigdy jeszcze może nie podniesiono tyle zarzutów i nigdy jeszcze może sprawiedliwość bardziej zdeptaną nie była, jak właśnie w walce, jaką robotnicy stanisławowscy wszczęli o wydarcie instytucyi dobra powszechnego z rąk bandy, ufnej w pomoc starosty i urągającej wszelkiej sprawiedliwości. Walka, jaką nasi towarzysze toczą, przechodzi miary zwykłych sił ludzkich; szeregi publicznych zgromadzeń, demonstracye, deputacye i wszystko możliwe wyczerpali już stanisławowscy towarzysze, lecz wszystko bezskutecznie — to też niedziw, że zgromadzenie niedzielne było nacechowane goryczą i zniecierpliwieniem, jakie opanowały masy. Na zgromadzeniu tem zabierali głos i wytaczali straszne oskarżenia nie „wichrzący agitatorowie“, lecz robotnicy sami, którzy w prostych słowach przedstawiali gospodarkę tutejszej Kasy, żaląc się na krzywdy i doznane wprost nie do uwierzenia szykany. I podnosili oni jeden głos skargi i oburzenia w obliczu 6 tysięcy ludzi, wobec przedstawiciela władzy, głuchej na skargi i żądania robotnicze.

Po wyborze prezydyum, referował tow. Wallach, kreśląc obraz stosunków panujących w Kasie chorych, przedstawiając zebranym nieludzkie wprost obchodzenie się z robotnikami, oraz cynizm owego powszechnie znienawidzonego bandyty, herszta bandy trzymającej Kasę w sidłach, owego osławionego Rubinsteina, który wprost drwi sobie z robotników, ufny w pomoc starosty i licząc na przedajność motłochu. Mówca przedstawił szereg nadużyć, dokonywanych przez

J. ZANGWILL.

URIEL ACOSTA.

(Z cyklu „Marzyciele z Ghetto“.)

Przełożył z angielskiego dr Z. Gruenberg.

11)

Do tych ustępów dołączyli jeszcze od siebie jaskrawe komentarze, które też nie zostały bez skutku. Uriel został wezwany przed sąd krajowy, skazany na zapłacenie grzywny w kwocie trzystu guldenów, oraz na ośmiodniowe więzienie. Dzieło zaś jego polecono spalić publicznie.

Niemniej niszczący ogień płonął w piersiach Uriela, gdy wijąc się na tapczanie więziennym, zaciskając wargi i zatapiając paznogcie w swych dłoniach, przeklinał tych złośliwych i fałszywych tłómaczów czystego judaizmu. Szczególniej tego nie mógł im darować, że go zawstydzili wobec Holendrów. On, dumny i nieustraszony obywatel portugalski, teraz jest napiętnowany jako kryminalista wobec tego narodu o rybiej krwi, który mu był obcy i niesympatyczny. O, nigdy już nie będzie łączył się ze swymi bliźnimi, nigdy, nigdy! Sam na sam z Bogiem i ze swemi myślami przeżyje resztę dni swoich.

Wierny temu postanowieniu, żył tak przez wiele lat w mieście, gdzie znajdowali się najdrożsi jego sercu, a jednak tak obcy mu duchem krewni. Sam jeden w dużym domu o marmurowych kolumnach, nie przemówił słowa do nikogo, jedynie tylko do służącego swego maurytańskiego odzywajac się niekiedy z jakiem krótkiem poleceniem.

Nie opuszczał też domu nigdy za dnia, aby nie narazić się na zniewagi i prześladowania. Jedynie w godzinach późnych, kiedy mali prześladowcy jego byli już w słodkim śnie pogrążeni, wykradał się Uriel ze swych komnat, by pod cieniem nocy przechadzać się po ulicach nadbrzeżnych.

Spotykano go, jak błądził z miną badacza zatopionego w sobie, odludka, nie dbającego o to, co się działo naokoło niego. Zdawał się nie widzieć wcale smętnej piękności wód, od których odbijały się liczne gwiazdy, ani delikatnego kolorytu mgieł i oparów, unoszących się nad temi wodami. Jeśli oczy jego wogóle coś dostrzegły, to chyba tylko melancholijną szarość otaczających go bagien, a jeśli w tych oczach kiedy łzy zabłysły, to chyba z gorzkiej tęsknoty za pomarańczowemi drzewami Portugalii i za przyjaznemi twarzami, które go tam witały.

Niekiedy ludzie, spieszący na targ o brzasku dnia, spotykali go, jak pędził na koniu po okolicach miasta, odziany pomimo chłodu porannego w lekki, jedwabny płaszczyk granda portugalskiego, z pałaszem u boku i z pistoletem w ręce. Zauważono też, że z tego pistoletu, srebrem okutego, strzelał wśród pędu do drzew przydrożnych, a każdy strzał był celny i strącał gałązki.

A kiedy ulubiony brat jego żenił się z córką Menassy, milionera i prezesa kompanii indyjskiej (która w tym wyjątkowym roku wypłaciła swym akcyonaryuszom dywidendę 75%), to i jego widziano wśród tłumu, który otaczał synagogę, by przypatrzyć się Józefowi Akoście i pięknej jego narzeczonej. Tak przynajmniej twierdzili niektórzy z gości weselnych, że między tłumem ujrzeli ciemną i smutną twarz Uriela, który stał z rękami podniesionemi, jakby chciał pobłogosławić młodej parze.

Innym razem znowu, w kilka dni po śmierci donny Akosty, matki heretyka, stróż cmentarny usłyszał jakiś podejrzany szelest. Zeszedł więc po cichu ze swej wieżyczki i nagle zwróciwszy latarkę w ową stronę, spostrzegł ku największemu zdumieniu swemu nie złodzieja, lecz coś o wiele bardziej strasznego — bo bezbożną postać Uriela Akosty, płaczącego nad świeżym grobem. Na własne oczy widział tego heretyka, który już samą obecnością swoją kaził świętą ziemię tego domu żywych (Bet-Chaim), jak żydzi symbolicznie zowią cmentarz.

IX.

I tak mijały lata, a z każdym rokiem powłoka lodowa, która otoczyła duszę tego odosobnionego myśliciela, tężała coraz bardziej i nie było nadziei, by ona mogła kiedy odtajeć i pęknąć. Piętnaście długich zim przepędził w kompletnej samotności, za jedyne towarzystwo mając swe myśli filozoficzne. Zupełnie zapomniany przez swoich, oddalał się powoli nie tylko od religii Mojżesza, ale od wszelkiej religii wogóle. Czuł, że jedynem siedliskiem wiary jest u niego serce, a wszelkie objawienie sprzeciwia się naturze i rozumowi. Powiadał sobie po tysiąc razy, że nie może być naturalną, ani rozsądną żadna religia, która pobudza brata przeciw bratu, że wszelka ceremonia kościelna sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi. Dobroć serca — oto religia! To był ostateczny wniosek, do którego doszedł na drodze natężonego myślenia i śmiałość tej konkluzyi przestraszała jego samego, gdyż sądził, że jest jedynym człowiekiem na świecie, mającym podobne myśli. „Cokolwiek jest złego na świecie, wypływa z niezachowania praw rozumu i natury“ — zapisał do swych notatek w treściwem zdaniu łacińskiem.

Snując podobne myśli w języku martwym, który był najstosowniejszym dla człowieka tak jak on od życia oderwanego, przechadzał się w pewną noc chłodną według swego zwyczaju, gdy naraz poczuł, że ktoś za nim idący klepie go po ramieniu. Odwróciwszy się niespokojnie, spostrzegł ku największeniu zdziwieniu swemu, że jakaś osoba wyciąga do niego rękę i wita go przyjaznym uśmiechem. Instynktownie się cofnął, gdyż odwykł był od wszelkich objawów sympatyi i z natury rzeczy stał się podejrzliwym.

Przypatrzył się jednak bliżej i zauważył, że ma przed sobą mężczyznę podeszłego wieku, z białą brodą, ale jeszcze tęgiego i silnego.

— Jakto, Senhor da Costa, nie poznajesz swej ofiary?

Miły głos przypomniał mu odrazu starego lekarza z Oporto i nagle doznał dziwnego wrażenia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

lekarza Kasy chorych dra Rubinsteina, syna osławionego Rubinsteina, oraz przez zarząd Kasy. Fakta te wywoływały wprost zgrozę u zebranych.

Dalej przemawiał tow. Kochański, zwracając uwagę przedstawicielowi władzy, że robotnicy postępowaniem starosty doprowadzeni są już do rozpaczy, że fali gniewu ludu pracującego nie da się powstrzymać i że mogą zajść wypadki, którym mężowie zaufania robotników ani przeszkodzić, ani wstrzymać ich nie będą w stanie, za które nie na nich, lecz na starostwo spadnie odpowiedzialność. Mówca postawił wniosek wyboru delegacyi, którąby zażądała od starosty ostatniego słowa i odpowiedź hofrata, co do wyborów do Kasy chorych, opublikowała afiszami. Mimo sprzeciwienia się przedstawiciela władzy, wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

Następnie zabrał głos tow. Schrager, piętnując złodziejską gospodarkę Kasy chorych, łamiącą przepisy statutu na każdym kroku. Mówca poddał też krytyce bilans rachunkowy Kasy chorych, wykazujący w funduszu rezerwowym fikcyjne, lub jeszcze nieściągnięte sumy. Następnie napiętnował mówca złodziejską spółkę, w jaką weszli syoniści z Rubinsteinem, wykazał pogardy godne postępowanie menerów tutejszej kliki syonistycznej, łączącej się ze złodziejami i zdradzającej interesy proletaryatu żydowskiego.

Następnie przemawiał obywatel Karoluk, przedstawiając zebranym chłopa, którego w Kasie skrzywdzono, odmawiając mu wsparcia. Zabierało jeszcze głos wielu robotników, którzy w prostych słowach żalili się na krzywdy, doznane ze strony Kasy chorych. Żale tych ludzi, wyciskające zebranym wprost łzy z oczu, były jednem olbrzymiem oskarżeniem gospodarki Kasy. Przedstawiciel władzy miał obfity materyał do relacyonowania staroście. Do drugiego funktu „o strejku robotników budowlanych“, przemawiał tow. Wityk. Strejk miał wybuchnąć w poniedziałek, jednak go zażegnano, w ten sposób, że majstrowie odnowili ugodę strejkową z r. 1897, wywalczoną wówczas strejkiem, uznali ją i obecnie za obowiązującą i podpisali ją ponownie, godząc się na 10-godzinny dzień pracy i podwyższenie płacy, tak, że najniższa płaca ma odtąd wynosić 2 K 80 h. To też tow. Wityk ograniczył się tylko do odczytania tej nowej ugody, którą zebrani towarzysze budowlani zaakceptowali. Mówca wskazał na znaczenie i potęgę organizacyi, wzywając wszystkich obecnych do zapisywania się do socyalistycznych stowarzyszeń.

Zgromadzenie zakończyło się późnym wieczorem. Kilkutysięczny tłum ruszył ku miastu; policya zamknęła jednak wszelkie wyjścia z Rynku, tak, że rozpoczęło się formalne zdobywanie wolnego przejścia. Demonstracye trwały dłuższy czas, zanim tłum się rozszedł. Starosta nie ściągnął tym razem żandarmeryi z okolicznych posterunków, ponieważ taka parada, co niedzielę się powtarzająca, jest dla rządu za drogą, żandarmi bowiem żądają kosztów podróży i strawnego, a to wiele kosztuje. Dlatego też całość państwa i swych własnych kości, powierzył starosta miejscowej autonomicznej przedstawicielce władzy i przekonał się, iż demonstracya robotnicza nic na tem nie ucierpiała, że zamiast pikelhaubów, asystowały jej rogatywki.

Tarnopol, 24 sierpnia.

Złodziejskie gniazdo.

Na dzień 29 bm. zwołał zarząd Kasy dla chorych walne zgromadzenie delegatów i reprezentantów pracodawców. Już dzień sam i pora, na którą zarząd uznał za stosowne zwołać to zgromadzenie: piątek godzina 6 wieczorem, są zupełnie nieodpowiednie. Czy w taki dzień i o tej porze delegaci, którzy są robotnikami, mogą przybyć na zgromadzenie?

Takie zgromadzenia powinny się zawsze odbywać w niedzielę po południu, wtedy każdy robotnik ma czas przyjść na zgromadzenie. Ale z drugiej strony zachodzi wątpliwość, czy mandaty delegatów już nie wygasły. Wybory delegatów powinny się odbywać co 2 lata. Ostatnie wybory odbyły się przed 4 laty, stały się prawomocne przed 3 laty, a nowych wyborów dotychczas nie rozpisano! Jakżeż delegaci, których mandaty już wygasły, mogą zarządowi udzielić absolutoryum? Dziwnem też jest, że zarząd nie postawił na porządku dziennym wyboru wydziału nadzorczego i sądu polubownego. Tak wydział nadzorczy jak i sąd polubowny wybiera się co roku, na rok 1904 niema ich wybranych, a zarząd drugiego zgromadzenia tak prędko nie zwoła i te bardzo ważne ciała nadzorcze nie będą na czas wybrane. Wogóle opieszałość zarządu jest wprost niezrozumiała. Walne zgromadzenie, któreby przyjęło złożenie rachunków do wiadomości, powinno się odbyć, wedle statutu, jeszcze w kwietniu, gdyż najpóźniej w maju należy ministerstwu przedłożyć rachunki zatwierdzone przez walne zgromadzenie. Tymczasem zarząd przedkłada ministerstwu rachunki przez walne zgromadzenie niezatwierdzone, a zwołuje ex post walne zgromadzenie dopiero na koniec sierpnia. Z tego postępowania zarządu może powstać takie zawikłanie, że ministerstwo rachunki zatwierdzi w mniemaniu, że je zatwierdziło walne zgromadzenie, a walne zgromadzenie odmówi zatwierdzenia rachunków.

Nauczka taka przydałaby się bardzo zarządowi tarnopolskiej Kasy chorych, tembardziej, że istnieją poważne i uzasadnione podejrzenia, iż gospodarka w tej Kasie nie odbiega od typu gospodarki... „złodziejskich gniazd“ w Galicyi. Zadziwiającą jest także obojętność starostwa, jako władzy nadzorczej, które wcale nie troszczy się o to, co się w Kasie dzieje.

Sprawy partyjne,

Krajowa konferencya morawsko-śląskiej niemieckiej organizacyi partyjnej odbyła się w dniach 15 i 16 b. m. w Freudenthalu. Do najważniejszych uchwał tej konferencyi należy postanowienie rozdzielenia dotychczasowej krajowej organizacyi morawsko-śląskiej na dwie odrębne, a utworzenia osobnej organizacyi krajowej śląskiej, jak również uchwała utworzenia nowego niemieckiego pisma nagłówkowego dla Śląska zachodniego. W ten sposób będzie miał Śląsk dwa pisma partyjne niemieckie: jedno wychodzące w Bielsku „Bielitz-Bialaer Volksstimme“, a drugie nowo powstające. Oprócz tego uchwalono rezolucye: wyrażającą sympatye ofiarom powodzi, domagającą się powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego i potępiającą w ostry sposób zamierzone podwyższenie ceł na środki żywności.

Z Poznania wynieśli się wreszcie pp. Kasprzak i Gogowsky, agenci Róży Luksemburg i wogóle znikli z widowni partyjnej. Zarząd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej i generalna komisya związków zawodowych miały teraz sposobność przekonania się, z jakimi żywiołami miały tu do czynienia.

Przegląd społeczny.

Baczność tokarze żelaza! Od organizacyi robotników w Borysławiu otrzymujemy następujące ostrzeżenie: Z powodu ciężkich stosunków w Borysławiu walczą tokarze żelaza w jednej z największych firm tutejszych o polepszenie bytu. Pertraktacye pomiędzy stronami są w toku. Ostrzega się przeto towarzyszów tokarzy żelaza, by do Borysławia nie przyjeżdżali.

Z sali sądowej.

Gorlice, 21 sierpnia.

Proces o „złodziejskie gniazdo“.

W sądzie tutejszym rozegrała się dziś jedna z większych batalii, jakie toczy od lat zorganizowany proletaryat w Galicyi z „gniazdami złodziejskiemi“, do których, jako typowe, śmiało Kasa chorych w Gorlicach zaliczyć się może.

Jako oskarżony stanął tow. Wincenty Serafin za przekroczenie z §§ 487, 492, 491, 496, których miał się dopuścić na publicznem zgromadzeniu, odbytem dnia 19 lipca b. r. Oskarżycieli: kasyera Zdanowicza i zarząd Kasy zastępował dr Zapała. Oskarżonego bronił tow. dr Drobner z Krakowa.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9 rano i trwała do 8 wieczorem, z przerwą 3-godzinną w południe.

Zaszła podczas niej dziwna zamiana ról: oskarżony stał się oskarżycielem, a druzgocące wywody obrońcy i materyał dowodowy olbrzymi jaskrawo oświetliły moralność panów, co o honor swój dbali, skargę wytoczyli i sami w ciągu całodziennej rozprawy złożyli najsmutniejsze świadectwo gospodarki kasowej. Prowadził rozprawę sędzia Reinfuss.

Po odczytaniu skarg (a było ich aż dwie: jedna Zdanowicza, druga wydziału) zarzuca obrońca brak legitymacyi ze strony zarządu i wnosi na oddalenie skargi zarządu. Sąd odrzuca wniosek obrony, a obrońca zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Następuje przesłuchanie oskarżonego, który się do wszystkiego przyznaje i podaje dowody na poparcie swych zarzutów: kasyer Zdanowicz pobrał nieprawnie 222 K z funduszów Kasy za rok 1902, a 32 K 65 h za rok 1903 do kwietnia. Poczem zeznaje pierwszy oskarżyciel Aleksander Zdanowicz. Pobierał on płacę niezgodnie z konkursem, wedle podwójnej rachuby: 9% od wkładek i minimalnej płacy 2000 K rocznie na mocy ustnego polecenia przewodniczącego Kasy z lat dawnych. Przedkłada list tegoż. Owe 9% pobierał z wkładek ściągniętych i zaległych! W dyskusyi zarzuca mu tow. Serafin fałszerstwo bilansu. Dr Zapała wnosi na rozszerzenie oskarżenia co do tego zarzutu, lecz cofa ten wniosek natychmiast, gdy dr Drobner chce dać na to dowody.

Dr Zapała wnosi na odroczenie rozprawy aż do ukończenia szkontrum Kasy, przedsięwziętego przez tutejsze starostwo. Obrońca się temu sprzeciwia, powołując się na praktyki starostw galicyjskich i poparcie, jakiem wszystkie nierobotnicze zarządy Kas chorych cieszą się u władz. Sędzia odrzuca wniosek zastępcy oskarżyciela. Poczem obrońca, zaznaczywszy znaczenie dzisiejszej rozprawy, stawia Zdanowiczowi cały szereg pytań: Zdanowicz odpowiada, że kwitów na pensye nigdy sobie nie wystawiał — nie może wyjaśnić zawikłanej kwestyi podwód dla lekarzy, działał w „dobrej wierze“.

Stanisław Dobrowolski, prezes Kasy: nie był na zgromadzeniu, dowiedział się o zajściu od świadków, żąda ukarania. Obrońca żąda wyjaśnień co do sposobu wypłacania zasiłków robotnikom bez uwzględnienia niedziel. Oskarżyciel wyjaśnia, że do 8 grudnia 1902 wypłacano tylko po 50%, od tego czasu zaś po 60%, jak statut tego wymaga.

Kwoty: 222 K i 32 K pobrał Zdanowicz samowolnie, przeto ma 32 K zwrócić ratami po 10 K miesięcznie; co do 222 K zarząd jeszcze nic nie postanowił. Będzie ją jednak musiał Zdanowicz tak samo ratami spłacić. Zdanowicz działał w każdym razie przeciw konkursowi, choć nie z złej woli, zarząd nie uważa tego za kradzież, lecz za mylne pojmowanie praw.

Na żądanie obrońcy, zaprzysiężony zeznaje p. Dobrowolski, iż tak prezes, jak i członkowie zarządu Kasy nie zajmowali się nią wcale, jeno o tyle, o ile Zdanowicz jakie wnioski przedkładał. Zdanowicz był „duszą“ Kasy. Oskarżyciel kwitów nie podpisywał, co do wypłacania niedziel, może dać wyjaśnienia dopiero od 7 grudnia 1902 r. Nie wie, czy Zdanowicz miał kogo z swej pensyi opłacać, prócz służącego, nie może wyjaśnić niewypłacania chorób 4-dniowych. Nie wie wiele procentu wypłacano robotnikom. Napewno wie, że od grudnia 1902 r. wypłacano po 60%. Kasyer nie ma kaucyi, którą powinien już był złożyć według uchwały walne zgromadzenia z dnia 27 sierpnia 1899 r. Nie wie czy kasyer jest zaprzysiężony, czy są w Kasie większe sumy zaległe i u kogo. Na pytanie obrońcy czem się legitymuje członek Kasy, odpowiada „niczem“. Wyjaśnia powody zasuspendowania Zdanowicza, że rada nadzorcza zrobiła to wskutek podejrzeń, jakie powzięła co do gospodarki Zdanowicza. Za lipiec 1903 r. jest kwit na 17 koron, a w księdze tej pozycyi nie ma. Zdanowicz z kieszeni wypłacił tę kwotę Kasie. Co do bilansu nie może dać żadnych wyjaśnień, nie wie, że bilans jest sfałszowany, bo się na tem nie rozumie, podpisał go, nie wiedząc, co zawiera.

Po przerwie popołudniowej sędzia przesłuchuje w dalszym ciągu Dobrowolskiego, a z zeznań jego wynika, iż tak on sam, jak i jego koledzy w wydziale zupełnie zaniedbywali sprawy Kasy, powierzając ster rządów Zdanowiczowi, bez żadnej kontroli.

Oskarżyciel Wiktor Remiszewski, wiceprezes Kasy, potwierdza zeznania Dobrowolskiego, jeno z dokładniejszą znajomością cyfr.

Przy końcu przesłuchania Remiszewskiego, zauważył Zdanowicz „z zdumieniem“, iż „z przebiegu rozprawy każdy odnieść mógł wrażenie, jakoby on sam był oskarżonym“. (Śmiech ogólny na sali).

Reszta wydziału zeznaje, jak poprzedni.

Świadek Stanisław Nitsch, prezes rady nadzorczej Kasy, opowiada historyę zasuspendowania Zdanowicza i podaje ciekawy fakt wpisywania pozycyj z stycznia w grudniu dla większego poboru pensyi w grudniu, a możności zastosowania metody minimalnej płacy w styczniu.

Zastępca oskarżycieli dr Zapała wygłosił banalną mowę o „kampanii oszczerstw“ socyalistów „siejących zło“. Żąda ukarania surowego.

Obrońca dr Drobner, wyjaśnia ogólne znaczenie takiej rozprawy dla kraju i ludu, znaczenie walki długoletniej o Kasy chorych. Wykazuje, że dowód prawdy udał się w najdrobniejszych szczegółach, że tak Zdanowicz, jak i wydział zawinili tu i zaznacza, że występ tow. Serafina jest prawdziwą zasługą obywatelską.

Następuje kilkunastominutowa pauza. Sędzia oddala się, a tłumnie zgromadzona publiczność czeka niecierpliwie wyroku.

Wreszcie po 20 minutach sędzia ogłasza wyrok, na mocy którego tow. Serafin od zarzutu oszczerstwa z § 487 zostaje uwolniony, natomiast za obrazę czci zarządu Kasy z 491, 492, zasądza się go na 14 dni aresztu i ponoszenie kosztów.

Nawet najbardziej zaślepiony wróg socyalistów przyzna, że fakta, które wyszły na jaw w ciągu rozprawy i wyrok sądu gorlickiego, uwalniający tow. Serafina od zarzutu oszczerstwa jest równocześnie surowym wyrokiem potępienia gospodarki Zdanowiczów i Dobrowolskich w instytucyi robotniczej, w której robotnicy sami powinni rządzić. Od części wyroku zasądzającej tow. Serafina, zgłosił obrońca dr Drobner, oczywiście natychmiast zażalenie nieważności.

Z literatury i sztuki.

Nowe książki, nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

— Ryszard Wagner: „Sztuka i rewolucya“. Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe, 1903.

— Dr Edward David: „Dwie rozprawki o stosunku socyalizmu do rolnictwa“. Spolszczył dr Władysław Gumplowicz. Lwów, Polskie Towarzystwo Nakładowe, 1904.

— Książę Piotr Krapotkin: „Wspomnienia rewolucyonisty“. Przekład M. Sarneckiej. Lwów 1903.

— Stanisław Witkiewicz: „Aleksander Gierymski“. Lwów, Towarzystwo wydawnicze, 1903.

— W. Sieroszewski: „Sibirische Erzählungen“. Autorisierte Uebersetzung von M. Sutram. („Die Tschutschen“. „Im tiefsten Elend“). Monachium, Dr. Marchlewski & Co, 1903.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 sierpnia. 1813. Śmierć poety Teodora Körnera. — 1830. Cholera w Europie. — 1895. Wielki strejk 26.000 robotników w Białymstoku. — 1901. Konferencya polska we Frysztacie w sprawie Śląska. — Manifest socyalistów francuskich przeciw przyjęciu cara we Francyi.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: „Dziady“, sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (po raz 24).

Czwartek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 31).

Piątek: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 15).

Sobota: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 47).

Niedziela: „Krzyżacy“, obraz historyczny w 12 odsłonach przez H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 20).

Do jakiego upodlenia stoczył się przedwczorajszy socyalista, wczorajszy ludowiec, a dzisiejszy wszechpolak Władysław Studnicki, to pokazał on sam w redagowanym przez indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, Feliksa Mrawinczyca, wszechpolskim „Tygodniku polskim“, w którym ośmiela się on pisać następujące nikczemne oszczerstwa: „P. Daszyński może sobie udawać katona politycznego, ale niechaj przypomni sobie, ileż to nieboszczyków żydowskich głosowało na niego w pierwszych i drugich wyborach do parlamentu, jakich środków używali jego zwolennicy, aby kaptować zwolenników, obalić przeciwników?“... Drab, który w swym „rozwoju“ doszedł do tego, że takie łajdactwa wypisuje, może już śmiało wstąpić do „Przeglądu“, „Czasu“, „Głosu narodu“ lub do policyi, jeżeli nie skończy wprzód w Kulparkowie albo w kryminale. Obecnie łajdak ten jest redaktorem politycznym „Słowa polskiego“ i ideowym zapładniaczem wszechpolskiego „stronnictwa“. Wszechpolak; stańczyk, policyant — bardzo blizkie pokrewieństwo.

Cukier potanieje od 1 września o 13 hal. na kilogramie (nie o 13 ct., jak przez pomyłkę donieśliśmy). Cena ta jednakowoż obowiązywać będzie tylko do połowy października, poczem ma nastąpić dalsze obniżenie cen cukru.

Władze podatkowe wobec powodzian. Otrzymujemy następujący komunikat: Administracya podatkowa zwraca bez skutku wszystkie podania przez powodzian o odpisanie podatków wnoszone. Ponieważ uzasadnienie odmowy jest niesłusznem, przeto wskazanem jest, aby wszyscy, którzy taką odmowną rezolucyę otrzymają, wnieśli rekurs do wyższej instancyi. Komitet przez powodzian krakowskich wybrany, zajmie się chętnie nie tylko wygotowaniem rekursu przez rutynowanego adwokata zestawionem, ale i wskaże inne potrzebne daty; w tym celu należy się zgłaszać w godzinach urzędowych od 10 przed południem do 2 po południu w kancelaryi Towarzystwa zaliczkowego urzędników w gmachu sądowym, parter nr. drzwi 4.

Również wskazanem jest, aby poszkodowani podali dokładnie wysokość poniesionych przez powódź szkód i objawili życzenie, czego się domagają, czy opustu w podatkach, czy zapomogi, czy też pożyczki bezprocentowej.

Wystawę „domu polskiego“ urządza w Krakowie koło miejscowe Towarzystwa „O własnych siłach“. Jak opiewa komunikat komitetu, wystawa ta ma być nietylko przeglądem pracy i wysiłków, dokonanych u nas w ubiegłych latach na polu przemysłu krajowego, lecz dającą dokładny obraz, czego kraj nasz obecnie do urządzenia wszelkiego rodzaju mieszkań dostarczyć może. Wystawa ta zgromadzić winna wszystko, począwszy od najprostszych i najdrobniejszych przedmiotów, do codziennego użytku służących, aż do rzeczy zbytkownych, lecz w zdobnictwie artystycznem, z wyraźnem uwzględnieniem motywów swojskich. Komitet zwraca się do przedstawicieli przemysłu krajowego z gorącem wezwaniem, aby zechcieli zgłaszać się jak najliczniej do wzięcia udziału w tejże wystawie.

Zgłoszenia przyjmuje, oraz bliższych udziela informacyj przewodnicząca komitetu p. Marya Siedlecka w Krakowie, Szpitalna 7.

Gimnazyum cieszyńskie. Cieszyńska „Macierz szkolna“ otrzymała urzędownie dnia 21 b. m. postanowienie z dnia 14 sierpnia, mocą którego gimnazyum polskie w Cieszynie przechodzi z dniem 1 września w zarząd państwa. We czwartek dnia 27 b. m. nastąpi oddanie państwu budynku, urządzenia i środków naukowych.

Cmentarz borysławski. W niedzielę, 23 b. m. odbył się pogrzeb robotnika Szymona Liwosza, spalonego na węgiel przy pożarze szybu wybuchowego „Galicyjskiej Kasy oszczędności“. W pogrzebie wzięło udział kilkuset robotników. Za trumną kroczyła wdowa i ośmioro drobnych dzieci. Nad grobem pierwszy przemawiał niejaki Pałaszewski, który widocznie mówił tylko po to, aby się przypodobać „wielmożnym panom właścicielom“, do których zwracał się z „pokorną prośbą“, aby nie zapominali o wdowie i sierotach. Wobec takiej przemowy zabrali głos tow. Spunda i tow. Rychlicki, którzy nakreśliwszy obraz nędzy borysławskich robotników, wezwali zebranych do solidarnej walki i organizacyi. Przyjaciele zmarłego urządzili składkę na rzecz osieroconych dziatek i wdowy; drobna kwota, jaką zebrano, nie zwalnia jednak przedsiębiorstwa i zakładu ubezpieczenia robotników we Lwowie od wypełnienia swoich obowiązków.

Żandarmi pilnują zgromadzeń. „Nowiny“ stanisławowskie piszą: Gdy żandarmi pilnowali zgromadzeń — w Łyścu niewykryci sprawcy wzniecili kilka pożarów, a z więzienia śledczego w Tyśmienicy zbiegł uwięziony z powodu zbrodni rabunku Aron Kok.

Ruskim chłopom tańczyć nie wolno! Otrzymujemy następujący list: W Peczeniżynie istnieje od niedawna towarzystwo pożarne i gimnastyczne „Sicz“. Towarzystwo to ma wrogów zaciętych, mianowicie w osobie burmistrza Majera Hessla, wszechpolaka mojżeszowego wyznania, machera wyborczego, oraz kilku chruniów-chłopów. Oni

wszyscy starają się szkodzić „Siczy“ na każdym kroku, a do tego celu służy im kilku biednych, bezdomnych parobków-sierót, którzy dla chleba nawet tak haniebnego zajęcia muszą się podejmować. Ci to parobcy robią na rozkaz chruniów członkom „Siczy“ wszelkie szkody na majątku, a wieczorami chodzą po ulicach z rewolwerami i kamieniami w ręku, i biada, gdyby który „siczowy“ ukazał się na ulicy. Niedawno zbito aż do krwi Michała i Andrzeja Czuprejów. Przed kilku dniami zdarzyło się zajście, które wywołało oburzenie u wszystkich mieszkańców Peczeniżyna. Mianowicie w nocy z 9 na 10 sierpnia urządziła sobie „Sicz“ zabawę z tańcami, na którą § 2 statutu pozwala. Majer Hessel jednak chce być starszym od namiestnika i na drugi dzień po zabawie wezwał wszystkich uczestników zabawy (samych człoków) na śledztwo karne. W kilka dni później wydał wyroki, w których powołując się na jakieś rozporządzenie gubernialne, zasądził (sam, bez asesorów) wszystkich na 20—100 koron kary, względnie 10 dni aresztu. Zasądzeni zgłosili rekurs, który musi być wygranym, bo przekroczenia ustawy o stowarzyszeniach należą do kompetencyi nie władz administracyjnych, lecz sądów karnych, z którymi i p. Majer Hessel w dalszej swojej karyerze spotkać się może, jeżeli będzie takie bezprawne i wprost niezrozumiałe wyroki wydawał.

„Żydowski“ burmistrz. Z Tarnowa piszą nam: Od niejakiego czasu napadają chłopi strusińscy na przechodzących żydów, wciągają ich do ciemnej uliczki koło kolei i biją. Gdy jeden z naszych towarzyszów obecny przy takiej scenie zwrócił się do policyanta (nr. 19) z żądaniem interwencyi, ten nie chciał wcale mięszać się do bitki. Należy wogóle zaznaczyć, że stosunki bezpieczeństwa u nas są niżej wszelkiej krytyki. Policya miejska, która podczas zgromadzeń ludowych wystaje przed lokalem stowarzyszeń robotniczych masami, czekając na zaburzenie porządku publicznego, lub asystuje w paradnych mundurach wyścigom wojskowym, przejazdom rozmaitych książąt Koburgów itp., obowiązków swoich wcale nie spełnia. Przykład zresztą idzie z góry. Gdy bowiem jeden z pobitych zwrócił się do burmistrza Rogojskiego, który wybór swój zawdzięcza żydom, odpowiedział mu pan burmistrz: „Żydów wszędzie i zawsze biją, co ja panu na to poradzę“. Według zapatrywań „żydowskiego“ pana burmistrza żydzi mają czekać cierpliwie, aż nastąpi zmiana w poglądach panów ze Strusiny na kwestyę żydowską. Słowa pana burmistrza zostaną mu w swoim czasie przypomniane.

Krwawa bójka zaszła onegdaj w Lipnicy Murowanej pod Bochnią między gospodarzem Marcinem Włodarczykiem i jego parobkiem Kucem z jednej strony a rezerwistą Korpielem z drugiej. Korpiel dobył bagnetu i zranił nim Włodarczyka ciężko w prawy bok, Kucowi zaś zadał kilka tak silnych pchnięć, że ten skutkiem odniesionych ran wkrótce zmarł.

Ciężko rannego Włodarczyka przewieziono wczoraj w południe do Krakowa do szpitala św. Łazarza.

„Zatrute cukierki“ w Białymstoku. W ostatnim numerze „Robotnika“ czytamy w korespondencyi z Białegostoku:

„Policya gorliwie szczuje chrześcian przeciwko żydom, a wśród ludzi ciemnych znajdują wiarę najdziksze i najgłupsze pogłoski, n. p. o podrzucaniu przez żydów zatrutych cukierków czy papierosów. Policya przed 1-ym maja rozpuściła wśród włościan okolicznych pogłoskę, że jest carski ukaz, aby bić żydów! Chłopi dopytywali się nawet o bezpłatny pociąg, który ich ma zawieść do Białegostoku, aby tam wykonali rozkaz carski! Przed Zielonemi świątkami policya uprzedzała żydów, że zamierzają na nich napaść chrześcijanie, chrześcian zaś, że — napadną na nich żydzi. W ten sposób najezdnicy moskiewscy starają się wywołać niepokój i nienawiść wzajemną“.

Orgię serwilizmu wyprawili sobie mieszkańcy Włocławka z racyi jubileuszu stojącego tam litewskiego pułku dragonów, tego samego, co czterdzieści lat temu jako ułański odznaczył się okrucieństwem przy ściganiu powstańców na Kujawach. Obywatele okoliczni dostarczyli do 40 powozów dla przybyłych gości, mieszczanie katolicy ofiarowali pułkowi obraz Matki Boskiej częstochowskiej, a żydzi kupili i ofiarowali plac na budowę prawosławnej cerkwi.

Proces na tle agrarnem. W Chwałyńsku, gub. saratowskiej odbywał się niedawno proces przeciwko grupie chłopów, pod zarzutem udziału w powtarzających się podpalaniach w dobrach niejakiego Jermołajewa.

Przy okazyi śledztwa w tej sprawie wykryto, iż we wsi przyległej ogromne rozpowszechnienie uzyskały pisma rewolucyjne: chłopi, nie krępując się wcale, czytywali je w sklepiku wiejskim, a nawet na dziedzińcu cerkiewnym; w pogawędkach zaś wyrażali i takie zdania np., że jeżeli ma być jakiś ład, to powinien car być obieralny, jak wójt w gminie. A nie spodoba się, to go „po szapkie“ (po czapce) i kwita.

Chłopi tak zżyli się z broszurami i pismami nielegalnemi, iż specyalnie posyłali po nie do Penzy. Oczywiście policya i żandarmerya, wpadłszy na trop „sprawy“ politycznej, machnęły ręką na wykrycie istotnych sprawców podpalań, albo raczej uprościły sobie zadanie w ten sposób, iż, zaaresztowawszy chłopów „niebłagonadiożnych“, przerobiły ich hurtem na „bandę podpalaczów“.

Z początku miał tę sprawę rozstrzygać sąd wojenny (który w Rosyi każdej chwili, w myśl postanowień „o wzmocnionej ochronie“ może zostać powołanym), prokuratorya jednak tak pewną była, że sąd przysięgłych oskarżonych potępi, iż, aby nie zmniejszać efektu — czem byłoby pozbycie się sankcyi „przedstawicieli społeczeństwa“ — odwiodła ministra sprawiedliwości od powyższego zamiaru. Przeniesiono tylko rozprawę do Chwałyńska, choć posiadłość Jermołajewa w innym (petrowskim) leży powiecie.

Rozprawa wykazała przyczynę niechęci chłopów do dworu. Mianowicie siostra Jermołajewa zamierzała podarować gminie 300 dziesięcin ziemi. Nie zdążywszy tego uczynić ciepłą ręką, a nie mogąc już spełnić swego zamiaru testamentarnie, gdyż kodeks, obowiązujący w cesarstwie rosyjskiem, nie pozwala na zapisywanie majątku rodowego osobom obcym — w liście, pisanym do brata prosiła go o wykonanie tej ostatniej jej woli. Brat-spadkobierca zlecenia tego jednak nie spełnił. Chłopi wiedzieli o tem, iż Jermołajew dopuścił się wobec nich pospolitego oszustwa i za to mścili się podpalaniami.

Obrońca oskarżonych, adwokat Maslennikow, w dłuższym wywodzie wykazał całą kruchość poszlak, na podstawie których postawiono przed sądem tę, a nie inną grupę chłopów, gdyż przecie można być przekonań przeciwrządowych, a nie być podpalaczem. Ława przysięgłych wydała werdykt uniewinniający. Pomimo to podsądnych nie wypuszczono na wolność, gdyż z rozporządzenia administracyi postanowiono ich i w razie uniewinnienia zesłać na Sybir. Zapowiedział im to poniekąd, zaraz po rozprawie, sam gubernator podczas wizytacyi więzienia — słowami: „Myślicie, że skoro was sąd uniewinnił, to wasza sprawa już skończona? Nie, ja was, łotrów, zgnoję w więzieniu“...

Zginął dwunastoletni uczeń handlowy Dawid Hauser, którego niema w domu już cały tydzień. Ubrany był w zwykły strój, czarną marynarkę, spodnie cejgowe, na głowie kaszkiecik; jest dobrze rozwinięty, czerstwy, szatyn. Pomimo poszukiwań policyi nie odnaleziono dotąd żadnego śladu. Gdyby ktoś wiedział o pobycie chłopca lub co się z nim stało, niech da znać matce jego p. Rozalii Bursztyn, Kraków, ul. Bożego Ciała 7.

Gospodarka pp. Markusa i Sulikowskiego w Towarzystwie kredytowem rękodzielników.

Przypatrzmy się bliżej owej komedyi „sanacyjnej“, którą przedsięwzięto dla zamydlenia oczu członków i wierzycieli Towarzystwa rękodzielników.

W Towarzystwie tem rządzili pp. Markus i Sulikowski, ludzie umiejący dużo gadać i wtykać wszędzie nos, gdzie nie potrzeba, i odgrywający skutkiem tego pewną rolę w krakowskich sferach mieszczańskich. Ludzie niezamożni, przeważnie rękodzielnicy, ufając tym dwom macherom, składali swój z trudem zaoszczędzony grosz w ich banku, a jak ci dwaj panowie w tej instytucyi gospodarowali, o tem świadczy obecna ruina Towarzystwa, spowodowana ich bezgranicznem niedołęstwem i niedbalstwem. Dzięki ich gospodarce możliwą była tak ogromna defraudacya, która zniszczyła Towarzystwo rękodzielników.

Jakie są skutki tej gospodarki pp. Markusa i Sulikowskiego?

Otóż przedewszystkiem członkowie tracą swoje udziały wynoszące przeszło 140 tysięcy koron i jeszcze drugie tyle będą musieli z tytułu poręki ustawowej dopłacić. Ale z tych biedaków, rujnując ich przytem zupełnie, nie zdoła się wyciągnąć jeszcze 140 tysięcy, lecz co najwyżej tylko 60 tysięcy koron. Ponieważ suma zdefraudowana wynosi 350 tysięcy, więc pozostawałoby jeszcze i tak 150 tysięcy koron niepokrytych. Wkładki zaś wynoszą przeszło 700 tysięcy koron i na nie żadnego pokrycia Towarzystwo nie posiada (bo wszystkie fundusze Towarzystwa zostały skradzione), tylko portfel wekslowy, wynoszący również około 700 tysięcy koron, którego jednak nie można odrazu zrealizować, bo pociągnęłoby to za sobą szereg bankructw rękodzielników. Nadto należy stwierdzić, że faktyczna wartość portfelu wekslowego wynosi zaledwie 70% jego wartości nominalnej. Faktyczne manco zwiększa się więc dzięki gospodarce wekslowej pp. Markusa i Sulikowskiego o mniejszą wartość weksli, t. j. o mniej więcej 200 tysięcy koron. Deficyt Towarzystwa wynosi więc ogółem przeszło **pół miliona koron.**

Do tego stanu doprowadzili instytucyę pp. Markus i Sulikowski.

Przewodniczący rady nadzorczej blacharz Karol Markus, główny cenzor miejskiej Kasy oszczędności i innych instytucyj finansowych, radca miejski, macher pana Lea, wszędzie odgrywał rolę wielkiego finansisty, a tymczasem albo niema pojęcia o sprawach finansowych, jakie powinien mieć przeciętny kupiec, albo też okazał niedbalstwo w najwyższym stopniu karygodne, skoro nie dostrzegł malwersacyj Müllera, robionych w tak prymitywny sposób, że prosty chłopski rozum i jaka taka uwaga uniemożliwiłyby je z samego początku. Może i teraz „Czas“ napisze artykuł na cześć i chwałę p. Markusa...

Zastępca przewodniczącego rady nadzorczej zegarmistrz Aleksander Sulikowski, cenzor banku krajowego, banku austro-węgierskiego i powiatowej Kasy oszczędności, członek komisyj podatkowych dla podatku zarobkowego i podatku osobisto-dochodowego, rzeczoznawca p. Hablińskiego w sprawach podatku czynszowego, radca miejski i macher pana Lea, rozpowiadał dużo o swem znawstwie stosunków finansowych i cieszył się szczególnem zaufaniem dyrektora filii banku austro-węgierskiego p. Wilda i dyrektora filii banku krajowego p. Sędzimira. O nim możnaby użyć wyrażenia Wyspiańskiego: „mocny w pysku“. Jego szeroka gęba skłoniła dużo obywateli do tego, że, ufając zdolnościom finansowym pp. Markusa i Sulikowskiego i z uwagi na gwarancyę, jaką daje osobisty majątek tych dwóch panów, powierzali Towarzystwu rękodzielników swoje z trudem oszczędzone fundusze. Obecnie okazało się jednak, że p. Sulikowski jest „znawcą“ tylko w handelku Wenzla, gdzie tego „finansistę“ bardzo często można spotkać przy niezwykle sutych libacyach, czerpiącego animusz i swadę z niezliczonych „bomb“. Okazał on swoje „znawstwo“ już jako prezes miejskiej Kasy chorych, z której go robotnicy musieli wysadzić, aby tę instytucyę wydźwignąć z upadku, w jaką ją wtrąciły rządy p. Sulikowskiego.

Dziś, gdy Towarzystwo rękodzielników runęło skutkiem niedołężnej i niedbałej gospodarki tych panów, członkowie i wierzyciele tego Towarzystwa mają prawo od nich i od reszty członków rady nadzorczej i dyrekcyi żądać zapłacenia całego deficytu. Albowiem postanowienia ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych są w tym kierunku zupełnie jasne:

§ 22 orzeka: „Przełożeństwo ma obowiązek dopilnować prowadzenia potrzebnych ksiąg stowarzyszenia“.

§ 23 postanawia: „Członkowie przełożeństwa, którzy... działają przeciwko przepisom ustawy, odpowiadają **osobiście i solidarnie za wynikłe stąd szkody“.**

§ 24 zawiera przepis: „Członkowie rady nadzorczej odpowiadają za szkodę, którą spowodowali przez niewypełnianie swych obowiązków“.

Jednakowoż zamiast w myśl tych wyraźnych przepisów ustawy pokryć szkodę ze swojej kieszeni, urządzają ci panowie szopkę, zwaną „sanacyą“, która polega na tem, że członkowie tej rady nadzorczej i dyrekcyi, którzy powinni zapłacić pół miliona koron, składają wszystkiego 30.000 K, a od biedaków-członków domagają się darowania 140.000 K, zaś od tych, którzy zaoszczędzony grosz, stanowiący dla niejednego jedyne zabezpieczenie na starość, tym panom powierzyli, żądają oni opustu 25% i czekania na pozostałe 75% przez nieokreślony czas. Łudzi się członków, że nie będą potrzebowali z tytułu poręki dopłacać drugie tyle, ile tracą w udziałach — a gdzie na to gwarancya?

Dziś za szkodę i w drodze karnej i w drodze cywilnej odpowiadają: dyrekcya i rada nadzorcza tak wobec członków, jak i wobec właścicieli wkładek. W drodze bowiem karnej zarząd odpowiada za niewypłacalność tak, jak każdy inny kupiec, a odpowiedzialność cywilna panów Markusa, Sulikowskiego et cons. nie ulega najmniejszej wątpliwości. Sztuczką „sanacyi“ chcą oni sprawę odwlec o trzy lata, aby ich nie można skarżyć o odszkodowanie wskutek przedawnienia, a po trzech latach sytuacya będzie jeszcze gorsza i wtedy dopiero członkowie będą musieli dopłacić, a wierzyciele stracą!

W jakiż to sposób myślą pp. Markus i Sulikowski (których doradcą prawnym jest dr. Staniszewski) podnieść dochody Towarzystwa, aby pokryć deficyt? Obecnie płaci się przy pożyczkach w tem Towarzystwie 8 do 9%, więc chyba chcą podwyższyć na 15%, aby, jak pisze „Głos narodu“, „uratować rękodzielników krakowskich od lichwy żydowskiej“... W banku przyjaciół politycznych pp. Markusa, Sulikowskiego i Staniszewskiego, we „Własnej pomocy“ pp. Bazesa, Rimlera i dra Fischlera płacą rękodzielnicy żydowscy już obecnie 35 do 45%. Więc w tem stronnictwie nie są takie praktyki niczem nadzwyczajnem...

Jeżeli ma być uczciwa sanacya, to powinno się 1) wszystkich obecnych członków zwolnić od obligu, t. zn. od obowiązku dopłaty i zagwarantować im to; 2) posiadaczom wkładek wypłacić pełne wkładki z procentami gotówką; 3) dłużników wekslowych upewnić, że weksle będą, jak zwykle, prolongowane. To zaś da się osiągnąć tylko przez osobiste i solidarne pokrycie szkody przez członków dyrekcyi i rady nadzorczej.

Przestrzegamy więc członków Towarzystwa i właścicieli wkładek przed podpisywaniem jakichkolwiek deklaracyj bez uprzedniego otrzymania wymienionych wyżej gwarancyj, bo jeżeliby to uczynili, to efekt będzie ten, że uprawnieni zrzekną się praw, nikt nic nie otrzyma, a winni ujdą bezkarni. Wogóle od wszelkiej „sanacyi“ należy usunąć ludzi tak skompromitowanych, jak Markus i Sulikowski.

Mamy przed sobą obraz strasznej ruiny, grożącej rękodzielnikom i innym niezamożnym osobom z średniej klasy krakowskiej. Do tego doprowadzili ich macherzy w gatunku Markusów i Sulikowskich. W lokalu Towarzystwa rękodzielników rozgrywają się obecnie nieustannie sceny rozpaczy: ludzie, którzy całe zaopatrzenie swej starości, owoc pracy całego swego życia powierzyli tej instytucyi, domagają się z płaczem wydania swych pieniędzy i przeklinają tych, którym zaufali.

Jesteśmy ciekawi, czy bank austro-węgierski, bank krajowy, miejska Kasa oszczędności, powiatowa Kasa oszczędności itd. nadal będą tolerowały u siebie macherów zbankrutowanego Towarzystwa rękodzielników. W Pradze przy bankructwie Kasy zaliczkowej św. Wacława, a w Wiedniu przy niedawnym krachu Kasy nussdorfskiej członkami dyrekcyi i rady nadzorczej zajęła się prokuratorya...

TELEGRAMY

Wiedeń, 25 sierpnia. „Wiener Ztg“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa z 20 b. m. w sprawie podwyższenia odszkodowania dla asesorów i ich zastępców w sądzie przemysłowym w Krakowie i dla asesorów sądów zawodowych.

Wielki pożar w Budapeszcie.

Budapeszt, 25 sierpnia. O godz. 7 m. 20 wybuchł wczoraj wieczorem pożar w budynku paryskiego magazynu firmy Goldberger, u zbiegu ulic Kerepes i Klauzal. Magazyn ten zajmuje suteryny, parter, pierwsze oraz drugie piętro. Trzecie i czwarte piętro zamieszkują lokatorowie. Podczas wybuchu pożaru wewnątrz domu znajdowało się 170 osób.

Pożar w jednej chwili objął cały budynek. Prowadzące do suteren drewniane schody stanęły w płomieniach, tak że wyratować się mógł tylko personal, znajdujący się na parterze blizko wyjścia, przez jedyną bramę.

Na środku ulicy rozpięto płótna do przytrzymywania wyskakujących z okien. Mieszkańcy 3 i 4 piętra poczęli się cisnąć do okien. Rozgrywały się straszne sceny. W ten sposób uratowało się 13 osób, dziewięć osób zabiło się na miejscu, 8 poraniło się ciężko, 2 poraniły się lekko.

Dom, stojący naprzeciwko, zapalił się również, lecz straż pożarna zdołała ten pożar ugasić.

Sądzą, że ogień powstał z powodu krótkiego spięcia przewodów elektrycznych.

O godz. 11 w nocy udało się straży po usilnej pracy zlokalizować pożar, grożący szpitalowi i teatrowi ludowemu.

Budapeszt, 25 sierpnia. Policyjne biuro ogłasza: Do godziny 11 w nocy stwierdzono śmierć 13 osób; 60 osób rannych. Zwłoki ofiar i ranionych przewieziono do szpitala św. Rocha. Policya podaje, że przypuszczalnie w katastrofie znalazło śmierć 40 do 50 osób.

Magazyn paryski ubezpieczony był na K 2,800.000. Szkoda wynosi około 4,000.000 K.

Budapeszt, 25 sierpnia. Z lokalów parterowych wydobyto dziś zwłoki zwęglone nie do poznania. Na 3 i 4 piętro z powodu zawalenia się schodów dostęp niemożliwy, komisya jednak twierdzi, że znajdować się tam mogą zwłoki najwyżej 5 osób spalonych. Niektórzy ranni opuścili dziś szpital; pozostałym siedmiu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Z personalu służbowego nikt życia nie postradał.

Strejki w Rosyi.

Kiercz-Jenikale, 25 sierpnia. (Tel. B. kor.). Zastrejkowali robotnicy rosyjskich towarzystw przewozowych. W porcie pracują żołnierze.

Skazanie Humbertów.

Paryż, 25 sierpnia. „Gaulois“ donosi, że Labori radził Humbertom, aby nie wnosili kasacyi, bo werdykt sędziów przysięgłych na prowincyi (gdzieby druga odbyła się rozprawa) wypadłby niechybnie ostrzej.

Strejk zamiataczy ulic.

Barcelona, 25 sierpnia. Powstał tu strejk zamiataczy ulic. Wynikły zaburzenia. Kilka osób uwięziono.

Powstanie w Macedonii.

Konstantynopol, 25 sierpnia. Jak słychać, Rosya przesłała swoim konsulom w Turcyi tajną instrukcyę, w której. wskazując na zamordowanie konsulów Szczerbiny i Rostkowsky'ego, poleca ściśle przestrzeganie wszelkich praw konsularnych i zwyczajów, jakoteż jak najbardziej poprawne zachowanie się i niedawanie powodów do żadnych zażaleń, albo prowokacyj.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stryj. Stowarzyszenie robotników „Znicz“ odbędzie w piątek 28 b. m. o godz. 8 wieczór w lokalu własnym, przy ul. Lwowskiej, półroczne walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie. 2. Wybory. 3. Wnioski i interpelacye. W razie braku kompletu odbędzie się o godz. 8½.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robotników „Równość“. II. Untere Augartenstrasse 39. w restauracyi H. Schachel. Zawiadamiamy Szanownych Rodaków, iż schadzki w stowarzyszeniu odbywają się w każdą sobotę wieczór od godz. 7 do 9½. na których odbywają się popularno-naukowe wykłady, odczyty i dyskusye. Na schadzkach przyjmuje się członków. Wpisowe 30 h, wkładka miesięczna 50 h. Wydział.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucz. i specyalnych leczniczych

pod firmą

R. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ul. św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom.: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

Wspierajcie Przemysł krajowy!

Oddział dla dywanów i portyer. — Rzetelna usługa.

Pierwsza kraj. Parowa Pralnia Chemiczna i Sztuczna Farbiarnia

Artura Poppera

W KRAKOWIE

poleca się Szanownej P. T. Publiczności do chemicznego czyszczenia i farbowania garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej, uniformów etc. 536

Wykonanie nieprześcignione. Termin dostawy 2 dni.

Zlecenia z prowincyi zostają wykonane w przeciągu 3 dni.

Biuro przyjęcia: Plac W. W. Świętych Nr. 1, obok magistratu.

442

Wyroby tkackie!

z najlepszego przędziwa jak najstaranniej wykonane, jakoto:

Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, Dymy, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Barchany, Flanele, Szewioty, Płócienka kolorowe na Fartuszki, Sukienki, Bluzki itp. poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia płócien i Skład wysyłkowy

Michała Mięsowicza

w Korczynie koło Krosna.

Proszę żądać cenniki i próbki towaru!

P. T. Czytelników

upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU"

Tylko za 1 koronę

tygodniowo może każdy nabyć obrazy, lustra, zegary i rzeczy do urządzeń domowych 538

u Arnolda Falleka

w Podgórzu, ul. Kalwaryjska 4

„Pod złotym orłem".

Wyjaśnienie!

Oświadczam niniejszem publicznie, że **wszystkie** pod nazwą **ameryk. Anker-Roskopf-zegarki** pojawiające się oznajmienia i zalecania są płytkiemi naśladownictwami i kosztują takie blaszane zegarki tylko fl. 1·75. Zwracam uwagę moim P. T. odbiorcom, że nie jestem handlarzem tylko zegarmistrzem: Moje zegarki, które ja pierwszy inserowałem są z **pat. emal. cyferblatem, masywnym werkiem i oprawą z szklanną pokrywą, dokładnie uregulowane; należy przeto wszystko**, co nie posiada mojej **firmy** i nazwy **zegarmistrz** stanowczo odsełać. — Mój prawdziwy amerykański niklowy

Anker-Roskopf-Zegarek

antymagnetyczny

z patentowanym emaliowanym cyferblatem i 36-godz. chodem

Założony 1840.



dokładnie według obok zamieszczonego rysunku, jest jedynie i wyłącznie, dzięki swej **szczególnej trwałości i dokładnego czasu**, najbardziej ulubionym i najlepszym z istniejących **zegarkiem sztrapacowym**, szczególnie polecenia godnym dla Panów ck. **oficerów, urzędników kolej., żandarmeryi, straży skarbowej, konduktorów, maszynistów** i dla każdego, który potrzebuje **silnego i pewnego zegarka sztrapacowego**. — Cena wraz z piękną kasetką niklową i futerałem

Tylko 6 Koron

z 3 letnią pisemną gwarancyą. Przy odbiorze 3 sztuk tylko 5 **koron**. — Gdyby zegarek nie odpowiadał, nastąpi zmiana lub zwrot pieniędzy. Sprowadzić można jedynie przez generalnego zastępcę I. amerykańskiej fabryki zegarków

MAX BOHNEL

ZEGARMISTRZ

Wiedeń, IV. Margarethenstrasse 48/3

dostawca c. k. urzędników państwowych.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, linia A-B nr. 39

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych. 34

Eksport do wszystkich państw europejskich!

Wyrób krajowy!

Egipskie tutki i bibułka

AIDA

pod gwarancyą z bibułki „verge combustile"

Główny skład: **„Aida Lwów, ulica Pańska 10"**

Piekarnia

wraz z sklepem i mieszkaniem na parterze

od 25 lat istniejąca, ze zupełnem urządzeniem i wodociągem, jest do wynajęcia **przy ul. Starowiślnej l. 29.**

Bliższe wiadomości u właściciela realności



Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany, zaopatrzony 1000 rysunkami zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra i przyborów do zegarków i narzędzi zegarmistrzowskich 435

F. PAMM, Kraków, Zielona 3.

Jedyny specyalny dom

Gramofonów i Fonografów

Ch. Kapelusza w Krakowie

ulica św. Gertrudy 17

poleca



Gramofony, Fonografy, płyty i walce w bardzo wielkim wyborze i po bardzo niskich cenach.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Dostarczamy za zaliczką bez kosztów opakowania do wszystkich stacyi Monarchii

Najlepszą Kroacką starą doborową Śliwowicę

3 butelki kor. 8·—, 6 but. k. 15·—, 12 but. kor. 28·—, także w beczkach od 25 do 600 litrów z różnych lat prawdziwie doborową Śliwowicę i znakomicie paloną świętalną Śliwowicę, zaopatrzoną poświadczeniem rabinackiem. Dokładne cenniki przesyłamy bezpłatnie.

Kroackie Towrz. eksportowe Śliwowicy
Hinko Kaufmann & Co. 107
Zagrzeb, Kroacya.

ZNACZNE zniżenie cen!

PRALNIA PAROWA

W KRAKOWIE

przy ulicy 435

GRODZKIEJ 9-11

ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż **zniżyła ceny:**

od koszli . . . . . 9 ct
„ kołnierza . . . . $1^1/_2$ „
„ pary mankietów 3 „
„ firanek białych . 40 „
„ „ kremow. 50 „

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

REGISTRIERTE — NACHGEBRAUCH — VORGEBRAUCH — SCHUTZMARKE

CAŁKIEM ZADARMO!

Tylko dla **dowodu** że **„Panaxin"** jest **jedynie i wyłącznie zadziwiająco działającym**, przez lekarzy **polecanym** środkiem, do pielęgnowania skóry, **na pocenie się nóg, rąk i ramion, na gniotki**, oraz przeciwko odmrażaniu i świędowi ciała przesyłamy na próbę puszkę 1-kilową, wraz z opisem sposobu używania po nadesłaniu porta i kosztów opakowania.

Panaxin

sprawia po krótkiem użyciu, że najbardziej szorstkie ręce delikatnieją, powołuje przyjemny **chłód i utrzymuje sucho skórę**, przeciwdziała osłabieniu i chroni przed udarem słonecznym.

1 puszka wraz z opisem sposobu używania kor. 1·—, 1 wielka puszka wraz z opisem sposobu używania kor. 1·50 włącznie z kosztami przesyłki, za poprzedniem nadesłaniem w znaczkach pocztowych lub przekazem pocztowym.

General-Versand-Depot „Panaxin" Wiedeń II, Cirkusgasse 33.

Najlepszym środkiem do czyszczenia metali jest i będzie

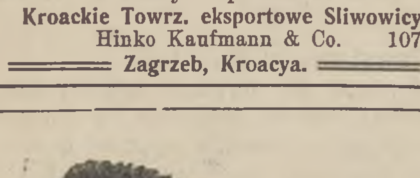
AMOR

proszek do czyszczenia metali

wszędzie do nabycia w pudełkach po **14, 20 i 30 hal.**

Fabryka Lubszyński & Co. Berlin N. O.

298 **Baczność na markę chronną „Amor".**

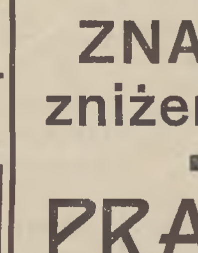


poleca 249

Bieliznę męską
Krawaty, Rękawiczki
Kapelusze, Cylindry
Pończochy, Skarpetki
Torby, Torebki, redecil
Necessery do podróży
Parasole, Laski
Pugilaresy, Tytonierki
Wyroby
galanteryjne i skórkowe

Główny skład zabawek

Ceny najniższe i bezkonkurencyjne.



Jedyny najtańszy skład

hurtowny Zegarów kieszonkowych, ściennych i pendułowych, jakoteż przyborów zegarmistrzowskich pod firmą

Ignacy Cypres

Kraków, Floryańska 49.

Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Młody człowiek

egzaminowany buchalter z rachunków kupieckich t. j. z buchalteryi pojedynczej i podwójnej poszukuje posady jako praktykant. 525

Zgłoszenia w dziale ins. „Naprzodu".

Miesięcznie 300 do 400 kor.

jest lekko bez ryzyka i kosztów i bez wielkich znajomości do zarobienia. Adres posłać pod K 258 do biura anonsów „Union", Stuttgart, Ludwigstrasse.

Narożny 432

LOKAL

składający się z 3, 4 lub 5 wielkich pokoi i kuchni nadający się na wyszynk, restauracyę i kawiarnię jest każdego czasu róg ul. Krakowskiej i pl. Wolnica l. 11 **do wynajęcia.** Bliższa wiadomość u stróża domu.

BROWAR PAROWY W TRZCINICY

POCZTA, TELEGRAF I STACYA KOLEJOWA

poleca szan. P. T. Publiczności:

Piwo Bawarskie napełnione do flaszek i pasteryzowane w browarze.

Piwo Bawarskie jest 14-stopniowe w gatunku tak silnem jak importowane piwo z Monachium w Kulmbach.

Piwo Bawarskie wyrabiane wyłącznie ze słodu w wysokiej temperaturze, prażone bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejsze smaku jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich przypominające smak karmelu.

Piwo Bawarskie poleca się bezkrwistym osobom, szczególnie paniom i rekonwalescentom.

Zamówienia na Piwo Bawarskie uskuteczenia wyłącznie Browar w Trzcinicy a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Równocześnie poleca browar doborowej jakości **Piwo Marcowe, Eksportowe i Bok.**

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Browar parowy w Trzcinicy otrzymał medale i krzyże (złote) i dyplomy na następujących wystawach: w Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Neapolu, Londynie, Brukseli, Bordeaux, Rzymie i Strassburgu, Krakowie, Hamburgu, Pradze i Ried.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).